

ŻELAZNO gm. Kłodzko - Nie wszyscy tu pozostaną...

Napisano dnia: 2024-09-18 21:23:41



(Inf. wł.). **Biała Łądecka, przedzielająca Żelazno na dwie części, już kolejny raz okazała się rzeką przynoszącą tragedię w wielkiej skali. Tym razem największą z dotychczasowych, co jest przyczyną właśnie zapadających ważnych decyzji wśród miejscowych. Kilka osób, które we wtorkowe popołudnie znalazły dla nas czas na krótką rozmowę, nie ukrywały, że nie widzą dalej miejsca dla siebie w tej wsi.**



- Ile razy mogę odbudowywać swój dom? Raz albo dwa, to może jeszcze, ale ja już tu przeżyłem, licząc ostatnią, cztery powodzie. Ta z niedzieli mnie dobiła. Tak mocno, że nie chcę się oszukiwać. Jeszcze nie wiem gdzie, ale wyprowadzam się stąd, dość szarpania sobie nerwów - słyszę od jednego z mieszkańców, chcącego pozostać anonimowym. Na terenie jego nieruchomości jak i wokół niej widać i wysokość, i agresję górskiej rzeki. Powodziowa fala zaznaczyła się na obiekcie Centrum Biblioteczno-Kulturalnego i sąsiedniej szkoły, która m.in. pożegnała się z boiskiem zagospodarowanym siłami swojej społeczności.



*- Woda podeszła do wysokości jednego metra i wszystko, co w środku naszego centrum się znajdowało do tej wysokości trzeba było wyrzucić: od mebli, poprzez książki, naczynia kuchenne. Na teraz wszystkiego jest brak - mówi dyrektorka Biblioteki Publicznej Gminy Kłodzko **Mariola Huzar**: - Nie pozostawimy regałów, drzwi czy mebli z płyt, które napęcznieją i tak czy inaczej będą do wyrzucenia. Całe wnętrze obiektu musimy od podstaw wyposażyć.*

W przypadku filii bibliotecznych na terenie gminy zalanie wodą groziło obu krosnowickim, ale na szczęście ocalały, bo w którymś momencie poziom Nysy Kłodzkiej i Białej Łądeckiej zaczął się obniżać.

W sąsiedztwie pawilonu handlowego rozmawiam z mieszkanką domu, po którym widać, że ma w sobie przesytność wilgoci. Nie z powodu położenia nad rzeką, lecz wydostania się wody z jej koryta, z którą na podwórko przyniosło porwane z nurtem czyjeś samochody - osobowy i transportowy...

- Dostaliśmy telefon, że mamy się ewakuować, bo helikopter po nas przyleci - słyszę od kobiety roztrzęsionej świeżym wspomnieniem: - Gdy stąd uciekaliśmy, już wokoło było źle, ale dopiero teraz, gdy woda opadła, widać to, jak bardzo było źle - mówi rozmówczyni: - Wojsko nam piwnicę wysprzątało na tyle, ile mogło, bo jeszcze jest w niej woda, ale jestem bardzo wdzięczna żołnierzom. Poczęstowaliśmy ich obiadem w rewanżu, bo na tyle jest nas stać.

W ogóle żołnierzy z Wojsk Obrony Terytorialnej dało się zauważyć w różnych częściach wsi. Jest ich około 120 z jednostek w Sanoku i Białymstoku. Dają z siebie, ile tylko się da, to znaczy udrażniają zachowane przepusty, wynoszą szlam z budynków, usuwają kłody drzew i ogromnych elementów przyniesionych przez rzekę. Często starsi wiekiem mieszkańcy tym czynnościom nie daliby rady.



- My zgłosiliśmy pełną gotowość do wyjazdu na ziemię kłodzką po tym, jak tylko usłyszeliśmy o szalejącej powodzi. Nasze miasto, na szczęście, nie ucierpiało, więc zdecydowaliśmy się tutaj pojawić. Prezydent Sosnowca wyraził zgodę i jesteśmy. Pomagamy w sprzątnięciu tego wszystkiego, co dookoła widać. Też wypompowujemy wodę z piwnic i studni, te drugie muszą zostać jak najszybciej przywrócone do użytku. Do tego umożliwiamy dostęp dla ekip remontowych czy budowlanych, aby mogły jak najszybciej zaistnieć. To będą lata wytężonej pracy. Na tę chwilę działamy z tymi wspaniałymi ludźmi, którzy bardzo mocno ucierpieli. Bo dom bez ścian, to nie dom - podkreśla **Adrian Chmielewski** z OSP Cieśle Sosnowiec.

Na ganku jednego z budynków przy drodze do Ołdrzychowic Kłodzkich, zdemolowanej do wszelkich możliwych granic, spotykam małżeństwo **Danutę i Waldemara Gubieniów**: - Nie da się opisać strachu, jaki nam towarzyszył. Woda podniosła się z pół metra wyżej niż w roku 1997 i, mierzyliśmy po śladzie, doszła do 1,30 metra, do połowy okien na parterze, my mieszkamy na pierwszym piętrze - ocenia p. Danuta.



- Z tego, co widzimy, to nie ma szans na to, by Biała Łądecka nie zagrażała. No chyba, że powstaną zbiorniki powyżej nas. Ale powiem, że moim zdaniem te opady, co były nie zagrażały tak, jak stało się po przerwaniu tamy w Stroniu. Wtedy poszła ta ogromna fala i tam chyba było ze dwa metry wysokości. Tu się rozproszyła na łąki i poldery, ale i tak była wyższa o te pół metra, jak za poprzedniej powodzi - mówi p. Waldemar.

Moim rozmówcom popłynęła szopa, zabrano garaż i altankę, po foliowcu nie ma śladu, ogródki są zrujnowane. Są przekonani, że nic nie dostaną w ramach rekompensaty od państwa. Ale cieszą się, że w mieszkaniu mają sucho...

- To był dzień, jak nadeszła ta największa fala. Pozostaliśmy w domu, bo stoi na lekkim wzniesieniu, więc dużo wody nie wpłynęło. Jednak płakać się chce na to, co ta rzeka nam przynosi. Musimy tu zostać, bo za dużo włożyliśmy siebie w to miejsce - podkreśla **Dawid Barszcz**.

Przez 27 lat od poprzedniej powodzi Żelazno też się odbudowywało i upiękniało. Ile czasu natura da tej wsi od teraz: mniej, tyle samo czy może dłużej. W sytuacji, gdy miejscowość zaczną opuszczać kolejni mieszkańcy, odpowiedź sama się nasuwa. I to jest najbardziej smutne w tym wszystkim.

Bogusław Bieńkowski

FOTOMIGAWKI Z POPOWODZIOWEGO ŻELAZNA



